

Łucja Siedlik, 6 grudnia, przesłuchania finałowe

Jeśli dobrze liczę, na rynku fonograficznym mamy na ten moment 7 albumów z *Koncertem skrzypcowym* Mieczysława Wajnera: najświeższe, Kremerowskie nagranie (2021), Benjamin Schmid (2018), Linus Roth i Ilya Gringolts (2014), Ilya Grubert (2003) oraz Leonid Kogan w dwóch odsłonach – pod Kirillem Kondraszianem (1961) i pod Giennadim Rožděstwieńskim (1961). Drugie z nich to nagranie live – ależ interpretacja! Kompletnie szalone tempo pierwszego ogniwa (7'44" – dla porównania u Kremera jest 9'14" a nie można powiedzieć, żeby muzycy się tam szczególnie ociągali), rozlewne, głębokie *Adagio* i ta ujmująca niesterylna nagrań sprzed wielu dekad. Jest coś o podobnym, niedzisiejszym klimacie w ekspresji Șimonca-Oprița. Zupełnie inne było jego granie niż w skupionym, niespiesznym recitalu drugiego etapu. Uwaga i opanowanie przemieniły w spontaniczną, pełną entuzjazmu ekspresję – sprawiał wrażenie jakby współpraca z orkiestrą była jego żywiołem, jakby możliwość współkreowania muzyki generowała w nim wielkie pokłady energii, nad którą nie ma sensu panować – którą lepiej się dzielić. Jego gra jest bardzo namacalna, ludzka, naturalnie muzykalna. Cechuje ją bezpretensjonalność – nie nonszalancja, ale jakiś rodzaj nieprzesadnego pochylenia nad detalem, opowiadania muzyki zdaniami, które tworzą się na bieżąco. Dużo przyjemności sprawia obserwacja, jak Șimonca-Oprița porozumiewa się z zespołem, jak jest na estradzie radosny, młodzieńczo żywotny.

Słychać to również u Zhanga Zou – skrzypka niezwykle wrażliwego, przeżywającego muzykę głęboko, całym sobą. Jego rozwibrowane frazy układają się w archetypiczny obraz skrzypiec romantycznych – wyrażających słodycz, płacz, namiętność, żal. Szostakowicz od pierwszych dźwięków nasączony był emocją – każdą nutę skrzypek grał z innym odcieniem wyrazu, innym nasyceniem, ale podobnym zaangażowaniem, pieczołowitością, przekonaniem, że każda z fraz jest równie ważna. Inaczej niż Lilia Pocitari – skrzypaczka niezwykle stabilna, skupiona, nieprzesadnie wylewna, stroniąca od ozdobników, redukująca środki wyrazu, a szukająca sedna muzycznego przebiegu. Budowała napięcie upartym, niewzruszonym dążeniem do wyznaczonych sobie punktów i chyba dzięki temu kadencji po trzeciej części słuchało się, wstrzymując oddech. W ogóle przeciekawe było to ogniwo (z pięknie zafrakowanym przez sekcję dętą drewnianą początkowym chorałem). O ile pierwsza część pod palcami Pocitari rozwijała się dosyć powoli, brakowało mi w niej subtelności wyrazowych, czegoś bardziej przejmującego, o tyle *Passacaglię* zagrała miękko i stonowanie, a jednak poruszająco, z wewnętrznym przekonaniem i siłą, nienachalną a głęboką liryką i podskórnym żarem. Świetnie brzmią jej skrzypce – Șimonca-Oprița czasem ginął w orkiestrowej magmie, a potężny dźwięk instrumentu Mołdawianki stale unosił się nad zespołem. W *Scherzo* nie poszedł za jej sugestią agogiczną dyrygent – za wizją Zou zresztą też. Odnosiłam wrażenie, jakby na estradzie toczyła się dosyć kuriozalna gra w berka – soliści wyraźnie chcieli iść do przodu, ale maestro uparcie trzymał się swojego tempa. *Chapeau bas* dla skrzypków, że nie dali się znokautować. Mimo trudności, świetna była to część w wykonaniu Chińczyka – grał z zacięciem, zadziornie, temperamentnie. Była w jego wykonaniu i lekkość, i groteska, i przekora, i błysk, słyszane również w finale (choć i tam orkiestrowa wizja *con brio* średnio pokryła się z solistyczną). dzielnie walczył i to chyba przede wszystkim jego godna uznania muzyczna intuicja uchroniła finał przed kolizją (gdyby zmyślnie nie dodał w jednym z przebiegów wartości rytmicznej, całość mogłaby się wykołować).

Ciekawa jestem, jak ten skrzypek odnalazłby się w lirycy i motoryce koncertu Wajnera. Zgodnie z regulaminem, jury może przyznać dodatkowe nagrody. Może jedną z nich będzie rejestracja koncertu patrona? Akademicka Orkiestra ma go już w palcach.